



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LI NR 3

WARSZAWA, 21 STYCZNIA 1968 R

CENA 80 GR



Warszawa. Stolica Polski. Serce narodu, symbol jego wielkości, siły i nieśmiertelności. Cieszy dziś oczy swoim widokiem, zadziwia obcych swym rozmachem i żywotnością.

A przecież to dopiero 23 lata jej nowego istnienia. Kiedy 17 stycznia 1945 roku wkraczały do niej pierwsze oddziały I Armii Polskiej napotkały przerażającą ciszę rozprzestrzenioną nad kamienną pustynią, straszliwym rumowiskiem ruin, cmentarzem 200 tysięcy pogrzebanych w gruzach. Miasto z wyroku Hitlera miało zniknąć z powierzchni ziemi.

Lecz Warszawa, jak mówią poeci, to „miasto nieujarzmione”, „miasto niepokonane”, miasto silniejsze niż śmierć i zniszczenie. Bohaterski prezydent Stefan Starzyński w swym ostatnim przemówieniu radiowym do mieszkańców, we wrześniu 1939 r. mówił: „Chciałem, by Warszawa była wielka”. I Warszawa była wielka w dniach walki z hitlerowskim najeźdźcą, walki nie mającej sobie równej w żadnej ze stolic świata. Była wielka w 1945 roku swym bezmiarem ofiar, gruzów i popiołów. Warszawa była wielka w pierwszych latach powojennych, dźwigająca się do życia.

Warszawa jest dziś wielka i piękna — jako miasto twórczej, pokojowej pracy narodu, jako przedmiot dumy i miłości jej mieszkańców.

Foto: Cz. Górski



niach młodzieży, w działalności kulturalnej. Chodzi również bardzo o opiekę i współpracę szkoły z biblioteką gromadzką.

W toku obrad VI Plenum Naczelny Komitet ZSL podkreślano w dyskusji — co znalazło również wyraz w uchwale — że praca kulturalna, aktywizacja kulturalna środowiska ma szczególnie ważne znaczenie dla jego osiągnięć produkcyjnych oraz dla przyspieszania modernizacji rolnictwa i pożytecznych przekształceń całej wsi.

Różne formy pracy społecznejgo ruchu kulturalnego, wsparte współczesnymi technicznymi środkami upowszechniania kultury, dostarczają wielu impulsów w podnoszeniu poziomu umysłowego środowiska i pobudzają jego świadomość i aktywność.

Dlatego też sprawą dużej wagi jest pomoc dla placówek i różnych form społecznego ruchu kulturalnego zarówno w organizacji, doborze treści, jak i codziennej pracy zespołów i rad społecznych przy poszczególnych placówkach.

Wśród różnych form tego ruchu najbardziej dynamiczny, lecz trudny jest amatorski ruch artystyczny: teatr amatorski, teatr poezji, ruch recytatorski, zespoły chóralskie, śpiewacze, muzyczne itd.

Wartości ruchu amatorskiego leżą nie tylko w jego walorach artystycznych, choć to jest ważne, lecz także w społeczno-wychowawczych. Sam fakt zbierania się w świetlicy, remizie strażackiej, w klubie „Ruchu” czy w klubie rolnika, dziewcząt i chłopców, ludzi starszych na próby teatru, muzyki czy śpiewu, ma pozytywne znaczenie społeczne. Często zespoły takie są źródłem inspiracji twórczej, wielu nowych poczynań, dokonują licznych zmian we własnym środowisku. Pomoc wykwakowanego lub dobrego praktyka jest dla tych zespołów konieczna.

Następna sprawa — to budzenie zainteresowań czytelniczych, ściśła współpraca z biblioteką, czytelniami. Choć książka nie stanowi dziś jedynego źródła wiedzy i doznań estetycznych, to przez biblioteki spływa na wieś najszerszy strumień kultury. Książki nie da się zastąpić ani małym, ani dużym ekranem.

Placówka gromadzką biblioteki to nie tylko miejsce wypożyczania książek, lecz często ognisko życia kulturalnego, inspirującego i prowadzącego żywą działalność społeczno-wychowawczą i oświatową w środowisku wiejskim. Stąd też praca biblioteki gromadzką powinna być jak najściślej związana ze strukturą organizacyjną i programem pracy każdej placówki kulturalnej na wsi, a przede wszystkim ze szkołą.

Liczba kształcących się ludzi na wsi z roku na rok powiększa się i usługi bibliotek z tego powodu wykazują stałą tendencję wzrostu. Potwierdza to również fakt dużego ruchu umysłowego na wsi, gdzie młodzież i starsi poszukują i korzystają zarówno z literatury pięknej, jak i podręczników, lektur, encyklopedii, słowników itp. potrzebnych im w pracy samokształceniowej i studiach zaocznych.

Kształtowanie zainteresowań czytelniczych u dzieci i młodzieży jest sprawą niezwykle istotną, a szczególnie u tej grupy młodzieży wiejskiej, która kończy swoją edukację na poziomie szkoły podstawowej. Rozwiniecie zamiłowań czytelniczych przez szkołę zapewni w przyszłości rozwój kultury w

(Dokończenie na str. 8)

W NUMERZE:

W 25 rocznicę powstania

BCh: CHŁOPSKIE WOJ-

SKO — Jerry Kraśniewski

◆ Wywiad z prof. dr Zo-

fią Kietlińską: KIERUNKI

DZIAŁANIA ◆ STUDIA

DLA PRACUJĄCYCH W

SN ◆ NAGRODY — Da-

nuta Chrzczonowicz

Poś koniec 1967 roku odbyło się VI plenarne posiedzenie Naczelny Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym. Na plenum szeroko omawiano udział inteligencji wiejskiej, a zwłaszcza nauczycieli, w pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Podkreślano z uznaniem dotychczasową pracę szkoły i nauczyciela we froncie ideowo-społecznym, zwracano uwagę na nowe zadania inteligencji ludowej wobec zmieniającej się sytuacji oświatowo-kulturalnej i ekonomiczno-gospodarczej kraju. Wiadomo, że powszechność oświaty w Polsce Ludowej stworzyła korzystne warunki do wszechstronnej działalności kulturalnej na wsi. Zdecydowana bowiem większość ludności ma podstawowe wykształcenie, a liczna grupa rolników zasadnicze i średnie wykształcenie zawodowe.

Reforma szkolnictwa podstawowego przyczyniać się będzie do dalszego wzrostu poziomu wykształcenia mieszkańców wsi. Tym samym w coraz większym stopniu ogół ludności wiejskiej korzystać będzie z dóbr i urządzeń kulturalnych. Udział nau-

WIEŚ KULTURA NAUCZYCIEL

KAZIMIERZ BANACH
SEKRETARZ NK ZSL

czyciela w pracy kulturalnej, z racji jego pracy zawodowej, kwalifikacji i autorytetu, jakim się cieszy w środowisku wiejskim, jest bardzo poważny, a rola ogromna. Chodzi tu przede wszystkim o społeczny ruch

kulturalny rozwijający się w amatorskim ruchu artystycznym, w społecznych radach przy domach kultury, klubach, świetlicach, w towarzystwach regionalnych, w zespołach samokształcenia, we wszystkich poczyn-

Tragiczne dzieje, Zamojszczyzny w czasie hitlerowskiej okupacji zawsze wiązały się w mej świadomości z bohaterstwem Batalionów Chłopskich, owego, jak je w tamtych dniach zwano — chłopskiego wojska.

Okupant postanowił wysiedlić lub unicestwić ponad pół miliona Polaków, aby ich urodzajną ziemię oddać wyższemu oficerom SS lub rdzennie niemieckiej ludności. Akcja ta napotykała w pierwszym okresie całkowitą bierność ludności. Aby ją pogłębić hitlerowcy starali się, i częściowo im się to udało, pozbawić poszczególne wsie potencjalnych przywódców i inicjatorów oporu — nauczycieli. Masowe aresztowania poprzedziły wysiedlanie.

Terror specjalnych oddziałów SS, SD i żandarmerii wstrząsnął opinią całego kraju. Wypędzanie z domów ludzi chorych, starców, dzieci, ciężarnych kobiet za pomocą kolb, pałek i tresowanych psów należało do zwykłego repertuaru. Jednocześnie strzelano do wszystkich przy bile pretekście i bez powodu. Tragedia zaczęła się w listopadzie 1941 roku.

Dzieci Zamojszczyzny ucierpiały najbardziej. Do dziś los około 30 tysięcy spośród nich jest nieznanym. Część udało się hitlerowcom zgermanizować, pozostałe wyginęły prawdopodobnie w obozach zagłady.

W okresie ponad dwu lat zdolano wysiedlić ponad 110 tys. osób. I nie ulega wątpliwości, że hitlerowcy osiągnęliby swój cel, gdyby nie zapoczątkowanie przez Bataliony Chłopskie zdecydowanej akcji zbrojnej i odwetowej.

Zaalarmowane tragiczną sytuacją dowództwo tych batalionów po zapoznaniu się z sytuacją postanowiło przyjąć z pomocą ludności. Ówczesny komendant BCH, płk. Franciszek Kamiński, nie chcąc działać na własną rękę, kilkakrotnie i bezowocnie próbował nawiązać współpracę najpierw z dowództwem okręgu lubelskiego AK, a później z Komendą Główną w Warszawie¹⁾. Kiedy już dłużej nie można było czekać, 15 grudnia 1942 r. zwołano w Zamościu naradę, w trakcie której komendanci obwodów BCH: tomaszowskiego — Franciszek Bartłomowicz — „Grzmot”, jego zastępca Czesław Aberowicz — „Azja”, biłgorajskiego — Jan Grygiel — „Orzeł”, zamojskiego — Władysław Wyłupka — „Warta”, lubelskiego — Jan Barański — „Motyka” — poparli jednogłośnie wniosek płka Kamińskiego o podjęciu bezpodległej walki.

Decydujący bój poprzedziły ataki na około 10 skolonizowanych już wsi. Kilka podobnych ataków dokonały oddziały AK. Momentem przełomowym był słynny, pierwszy na taką skalę bój partyzancki z hitlerowskimi wojskami pod wsią Wojda (30 grudnia 1942 r.) i w miesiąc później (1 lutego) pod Zaborecznem, a następnego dnia pod Różą. W walce z wydatną pomocą przyszedł Polakom 30-osobowy oddział partyzantów radzieckich pod dowództwem W. Wołodina.

Mimo przewagi w ludziach i w sprzęcie, oddziały SS i żandarmerii poniosły poważne straty: 123 zabitych w obu bitwach, około 300 rannych, dwa samochody. Straty partyzantów były minimalne.

To pierwsze na taką skalę zwycięstwo komentowane było we wszystkich zakątkach kraju. A najważniejsze, że przełamało psychozę bierności na Zamojszczyźnie. Partyzanci udowodnili, że mimo ogromnej przewagi faszystów, można ich bić i wygrywać.

Szereg przyczyn złożyło się na powstanie Batalionów Chłopskich. Przyszły też one pewną ewolucję nim doszło do wspomnianej partyzanckiej bitwy pod Wojdą. Mimo terroru, już w pierwszych miesiącach okupacji najbardziej aktywni działacze ludowi zaczynają nawiązywać kontakty, a niektórzy gromadzić broń. W miarę upływu czasu jak grzyby po deszczu powstają organizacje konspiracyjne, które penetrują teren wiejski w celu zdobycia członków. Wiele z nich grupuje ludzi już przed wojną wrogo ustosunkowanych do ruchu ludowego.

Także powstały z czasem Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) nie stwarzał chłopom odpowiednich możliwości, a zgrupowani w nim zawodowi oficerowie odnosili się nieprzychylnie do lu-

dowców i chłopów, którzy wyrażali chęć wstąpienia do tej organizacji. W sprawozdaniu terenowym z okręgu III (kieleckiego) czytamy m. in.: „Wszystkim udało się stwierdzić, że oficerowie ZWZ niczego się nie nauczyli po klęsce wrześniowej(...) ci panowie „gmerali w chłopach jak w ulegających” — ten politycznie im odpowiadał, a ten nie (...)”²⁾.

Trafnie oddał sens i przyczynę powstania BCH gorący zwolennik utworzenia „pięści chłopskiej”, późniejszy zwierzchnik Batalionów z ramienia okupacyjnego Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego, Józef Niecko — „Zgrzebnik”:

„Bataliony Chłopskie na mocy własnej inicjatywy chłopskiej, własnych wysiłków organizacyjnych i na mocy własnej woli poszły do walki z okupantem w imię Polski Ludowej. Walcząc z okupantem walczylimy jednocześnie o demokratyzację i sprawiedliwość społeczną w Polsce”.

Utworzenie organizacji, którą pierwotnie nazwano Strażą Chłopską (decyzja o jej utworzeniu zapadła w sierpniu 1940 r.), poprzedziły akcje bojowe w terenie. Od momentu powołania

działali na obwody odpowiadające obszarem powiatom. W obwodach organizowano komendy gminne oraz gromadzkie.

Bataliony Chłopskie reprezentowały nie tylko inną koncepcję przyszłej Polski, lecz także inną koncepcję walki z wrogiem niż AK. Podstawowa różnica, znana zresztą i po wielokroć opisana przez historyków, wyrażała się w tym, że BCH chciały i walczyły od zaraz starając się odpowiedzieć uderzeniem na każdy akt terroru okupanta. Było to dążenie do ogólnokrajowej wojny partyzanckiej. Ten m. in. punkt widzenia doprowadził w przyszłości do zbliżenia, współpracy i wspólnej walki wielu oddziałów BCH i AL.

Dowództwo AK natomiast odpowiedziało się za znanym stanowiskiem „z bronią u nogi” do momentu wybuchu ogólnonarodowego powstania, które miało nastąpić w chwili korzystnej z politycznego i militarnego punktu widzenia dla rządu londyńskiego. Nie wykluczano też małego i dużego sabotażu oraz większych akcji zbrojnych. Te ostatnie jedynie w sporadycznych, wyjątkowych wypadkach.

Już w pierwszej połowie 1940 r. odnotowano pierwsze akcje

kaźnia Hańcówna, Leopold Rytko, Chytrós i Wojcieszko. We wsi Róża Podgórna, pow. Łuków, Siedlnikowa, w pow. pińczowskim Jentywa, w Warszawie Jęsielska i Cizyńska³⁾.

Nauczanie było podstawowym nurtem pracy nauczycielskiej podczas okupacji. Pisaliśmy o tym wielokrotnie na łamach „Głosu”. Ogromny był też wkład przedstawicieli naszego środowiska w walkę zbrojną i to zarówno w jej organizację, jak przebieg, a zwłaszcza wszechstronne przygotowanie ludzi. Zadecydowały o tym obok patriotycznej postawy — umiejętności. Poważny procent mężczyzn w tym środowisku posiadał stopnie oficerskie i podoficerskie, a prawie wszyscy posiadający odpowiednie wykształcenie mieli za sobą szkolenie w podchorążówkach.

Historycy i publicyści, wyspecjalizowani w dziejach walk okupacyjnych, ustalili do tej pory, iż spośród około 80 oddziałów partyzanckich BCH, które działały w okresie okupacji, organizatorami i dowódcami prawie połowy byli właśnie nauczyciele⁴⁾. Ta liczba jest wymownym dowodem zaangażowania. Nieliczni tylko wiedzą, że do-

trzeba jeszcze poczekać. Mimo ogromnego wkładu, udział ten jest stosunkowo najmniej znany.

Odrębną kartę w dziejach Batalionów Chłopskich stanowi współpraca z GL i AL. Trzeba pamiętać o próbach podporządkowania tej organizacji ZWZ-AK, co w końcu nastąpiło 30 maja 1943 r. Na wielu terenach w niczym to jednak nie zmieniło sytuacji. Wzajemna pomoc w walce, wspólne akcje to najczęściej spotykane formy. Przykładem może tu być Kielecczyzna. Kontakty między oddziałami zostały tu zapoczątkowane już w 1942 r., a szczególnie dobrze i wszechstronnie układały się na terenie powiatów stopnickiego i pińczowskiego, gdzie BCH pozostawały pod silnym wpływem politycznym SL „Wola Ludu”. Np. w maju 1944 r. podpisano tu porozumienie o współpracy między dowództwem III Obwodu AL, które reprezentował szef sztabu, Eugeniusz Iwańczyk-„Wiślicz” i BCH z udziałem Józefa Maślanki i Józefa Ozgi-Michalskiego. Współdziałanie oddziału Maślanki z oddziałem AL pod dowództwem Zygmunta Bieszczanina-„Adama” doprowadziło w lipcu 1944 r. do połączenia w I Brygadę AL Ziemi Krakowskiej im. Bartosza Głowackiego.

Podobnie układały się stosunki ze słynną brygadą spadochronową „Grunwald” dowodzoną przez Józefa Sobiesiaka-„Bronicza”.

Jest rzeczą znamioną, że wiele dowództw i oddziałów nie honorowało decyzji o połączeniu z AK. Popularny dowódca partyzancki, Jan Sońta-„Ośka”, w związku z decyzją o scaleniu pisał: „(...) albo Komenda Główna, aż do Komendy Okręgu sprzedawała się ZWZ, albo nie mają pojęcia, jaki rzeczywisty stan istnieje w dołach⁵⁾. W takiej właśnie sytuacji dowódca oddziału BCH, Bolesław Kozłowski-„Wiara”, nawiązał kontakt z dowódcą Okręgu Cieszkowskiego AL, Bolesławem Borutą-„Haniczem”. W trakcie rozmów przyjęto rezolucję o utworzeniu wspólnego dowództwa.

Wszystkie te fakty potwierdzają pogłębiającą się radykalizację BCH. Znalazło to swój wyraz w tendencji do udziału w kształtowaniu jednolitego frontu narodowego w walce z hitlerowcami i jednocześnie w pomocy przy organizacji konspiracyjnych rad narodowych. Już przed wyzwoleniem jednostki BCH skupiały około 160 tys. zaprzysiężonych żołnierzy w około 80 oddziałach partyzanckich i kilkuset specjalnych. Stoczyły one ponad 1400 bitew i potyczek oraz przeprowadziły trudną do ustalenia ilość akcji sabotażowych.

W walce z hitlerowcami zaciętnością się współdziałanie BCH z GL i AL oraz partyzantką radziecką. Walka ta oraz działalność polityczno-propagandowa lewicowego nurtu ruchu ludowego utrzymywały wśród chłopów przekonanie, że przysła ludowa Polska może powstać i rozwijać się jedynie jako państwo robotników i chłopów. Taka postawa BCH była jedną z zapór dla reakcji polskiej, która za pomocą hasła wspólnego frontu dążyła do przechwycenia i utrzymania władzy w przyszłej Polsce. Sprzyjała temu postawa przedstawicieli SL w rządzie londyńskim, a także zgoda kierownictwa SL „ROCH” na podporządkowanie BCH dowództwu AK.

Do scalenia wszystkich oddziałów nie doszło. Lewicowy nurt ludowy skupiony wokół SL „Wola Ludu”, a następnie SL, doprowadził do tego, że działacze tej grupy weszli w skład KRN, wypowiedzieli się za sojuszem robotniczo-chłopskim, za władzą ludową, za przyjaźnią i sojuszem z Związkiem Radzieckim. Ten kierunek poparła duża część oddziałów BCH.

4) Patrz Tadeusz Tarnogrodzki: Koncepcja organizacyjna i główne kierunki działania Batalionów Chłopskich; w: 70 lat ruchu ludowego. Warszawa 1967; s. 594.

5) Cytuję za Tadeuszem Kisielewskim: O niektórych problemach z działalności konspiracyjnego ruchu ludowego na przykładzie Kielecczyzny; w: 70 lat ruchu ludowego.

6) Patrz Zygmunt Mańkowski, Jan Nowak, Jerzy Pawłowicz: Miejsce i rola ruchu ludowego w okresie okupacji w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie; w: 70 lat ruchu ludowego, s. 238.

7) J. w. s. 245.

8) Patrz Wojciech Sulewski: Z frontu tajnego nauczania. Warszawa, 1966; s. 28.

9) Patrz np. Wojciech Sulewski J. w. s. 155.

10) Patrz cytowana praca T. Kisielewskiego; s. 536.

Chłopskie wojsko

JERZY KRAŚNIEWSKI

Komendy Głównej SCh (listopad 1940 r.) rozpoczęto tworzenie sieci, do czego przyczynili się członkowie ROCH-a (okupacyjny kryptonim ruchu ludowego), młodzież z Wici i częściowo Siewu, uczniowie i wychowankowie Uniwersytetów Ludowych i oczywiście — nauczyciele wiejscy.

Trzeba było pokonać szereg wielkich trudności wynikających z braku doświadczenia w konspiracji wojskowej, pieniędzy, broni i na dobitkę nieustannych sprzeciwów ZWZ, któremu według pierwotnej koncepcji miała być podporządkowana siła bojowa ruchu ludowego.

W bardzo krótkim czasie za przykładem Kielecczyzny zmieniono nazwę na Bataliony Chłopskie. Ich oddziały niemal z miejsca spontanicznie przystąpiły do działalności bojowej w

bojowej organizacji ludowych. 25 maja tegoż roku na terenie powiatu łukowskiego bojownicy napadli na konwój niemiecki i zdobyli 16 różnego typu karabinów, 6 pistoletów i 50 granatów. 17 sierpnia Antoni Kosieradzki wraz ze swą grupą z pow. Siedlce zdobył broń i amunicję na ekspedycji karnej w okolicy Kisielan.

Po wydarzeniach na Zamojszczyźnie w 1942 r. ruch tworzenia oddziałów przybrał tak na sile, że pod koniec okupacji działało, według wstępnych hipotetycznych obliczeń historyków, około 400 oddziałów specjalnych i kilkadziesiąt partyzanckich³⁾.

Analizując sytuację i przebieg 515 akcji na terenie Lubelszczyzny przeprowadzonych przez BCH ustalono, że stoczono tam 166 potyczek i bitew, 80 razy



Ppor. Julian Koczmarczyk — „Zadruga”, „Lipa” — nauczyciel ze wsi Bieliny, pow. Nisko. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po studiach wraca na wieś, aby uczyć w szkole. W okresie okupacji dowodzi oddziałem partyzanckim BCH. W 1944 r. wstępuje formalnie do AL. Ginie 11 czerwca 1944 roku pod wsią Graby, powstrzymując oddział pacyfikacyjny wlasowców.

Fot. Archiwum

teren. Zmuszał je do tego nasilający się rabunek produktów przez okupanta, zagarnianie młodzieży na roboty do Niemiec, karne pacyfikacje wsi. W pierwszych miesiącach 1942 r. powołano do życia specjalne oddziały dwwersyjno-bojowe. Rozmach ich działalności hamował brak broni. Oddziały BCH, nie uznane zresztą do końca przez rząd londyński i jego Delegaturę Krajową jako samodzielną armia chłopska, nie otrzymywały żadnych przrzutów broni. Zdobywano więc karabiny na wrogu, a w późniejszych latach wspomagali bechowców dowódcy GL, a zwłaszcza AL.

Po utworzeniu sieci, działalności BCH koncentrowała się w 10-okręgach, z których każdy

niszczono i likwidowano obiekty gospodarcze, 71 — urzędy gminne i sołtysów, 54 — transport i łączność, 35 — likwidowano szpitle. Ilość akcji narastała w miarę upływu lat: 1940 — 19, 1941 — 6, 1942 — 55, 1943 — 193, 1944 — 242⁴⁾.

Doniosłą rolę w walce z niemieckim okupantem na kilku frontach odegrali nauczyciele pracujący na wsi i związani z tym środowiskiem. Niemcy, jak wspominałem, w pełni zdawali sobie sprawę z ich przywódczej roli i zdolności organizatorskich. Gestapo wszelkimi możliwymi środkami starało się ustalić, gdzie i w jaki sposób działali, nasyłając szpieli i prowokatorów. Na terenie Zamojszczyzny należeli do takich: — Leo-

wódca oddziałów w słynnej bitwie pod Zaborecznem, Franciszek Bartłomowicz — „Grzmot”, był nauczycielem, podobnie jak dwaj podporządkowani mu koledzy — Stanisław Burda — „Burski” i Władysław Myślanka — „Sielski”.

To właśnie Bartłomowicz — „Grzmot” w rozkazie nr 1 z 1943 r. pisał do podległych mu żołnierzy:

„Nie wierzcie ludziom małego ducha, którzy drżą o własną skórę, której i tak ta metoda nie uratują, sięją wśród nas przekonanie, że nie czas na akcję, że należy czekać na hasło, itp. bzdury osłabiające u nas wolę oporu (...)”.

Czyniami sławili się dowódca oddziału BCH, Julian Kaczmarczyk — „Zadruga”, „Lipa”, nauczyciel ze wsi Bieliny, pow. Nisko. Absolwent Jagiellonki po studiach wrócił na wieś i tu 11 czerwca 1944 r. oddał swe życie powstrzymując pacyfikacyjny oddział wlasowców pod wsią Graby.

Nauczycielami byli też Narcyz Wiatr-„Zawojna”, komendant BCH na terenie okręgu VI, Walenty Adamezyk-„Granit” — wybitny działacz ROCH-a, dowódca Inspektoratu Miechowskiego BCH, Bolesław Kozłowski-„Wiara” z włoszczowskiego, późniejszy oficer WP, Jan Pasiak-„Jawor” — dowódca Obwodu Puławskiego, później Okręgu IV (Lubelskie), wybitny działacz ZNP i TON, Michał Wawrzyk-„Ikar” — dowódca krasnostawskiej podchorążówki BCH, Julian Czuba-„Marian” — dowódca słynnego I Podlaskiego BCH współdziałającego ze zgrupowaniem radzieckich partyzantów pod dowództwem Iwana Banowa-„Czarnego”. Paweł Czuba-„Burza” i Jan Wojtal-„Jeź” byli też kolejnymi komendantami Obwodu Krasnostawskiego. BCH były na tym terenie najsilniejszą organizacją konspiracyjną. Ze znanych akcji warto tu przypomnieć zniszczenie mostów na rzece Wieprz. Nauczycielami byli też komendanci obwodów Kolbuszowa — Bolesław Nazimek-„Wit” i Końskie — Antoni Piwowarczyk-„Wąsowicz”. Do sprawnego zorganizowania samoobrony ludności polskiej przed bandami UPA doprowadził komendant Okręgu IX (lwowskie, tarnopolskie, stanisławskie) — Jan Nowak-„Stanisławski”.

Na podsumowanie wkładu nauczycieli w walkę zbrojną podczas okupacji hitlerowskiej, zresztą nie tylko w ramach BCH,

KIERUNKI DZIAŁANIA

Troska o poprawę jakości pracy szkół, o podniesienie poziomu rzeczywistych wyników nauczania, o ułatwienie tym samym młodzieży przekraczania progów między poszczególnymi stopniami oświaty — jest udziałem nie tylko szkół podstawowych i średnich, lecz także wyższych uczelni. Szczególną aktywność w tej dziedzinie wykazuje już od lat Politechnika Warszawska, gdzie Zakład Metod Nauczania i Wychowania zgromadził bogaty dorobek i konsekwentnie, prowadzi szereg interesujących prac zmierzających zarówno do stałego ulepszania aktualnej sytuacji w uczelni, jak też do wypracowania w rezultacie tak potrzebnej dydaktyki szkół wyższych. Na tematy te rozmawiamy z zastępcą prorektora Politechniki Warszawskiej — prof. dr ZOFIĄ KIETLIŃSKĄ.

RED.: W prowadzonej w roku ubiegłym dyskusji na temat progów dydaktyczno-wychowawczych między szkołą średnią a wyższą wiele mówiono też o dużym odstępie młodzieży studenckiej, zwłaszcza na pierwszym roku, a w związku z tym o ogólnie niskiej stosunkowo sprawności studiów. O ile nam wiadomo, Politechnika Warszawska prowadzi systematyczne badania dotyczące nie tylko przebiegu studiów, lecz także przyczyn niepowodzeń w nauce.

PROF. KIETLIŃSKA: Badania sprawności studiów prowadzimy już od 10 lat, co pozwala nam stwierdzić, iż w skali całej uczelni jakiejś generalnej poprawy, niestety, nie widać. Oczywiście, w porównaniu z danymi sprzed kilku lat można odnotować pewien systematyczny wzrost wskaźnika, z 68 proc. do 72 proc. w roku bieżącym. Nie jest to jednak wzrost zadowalający. Wydaje mi się zresztą, że problemu sprawności nie można rozpatrywać wyłącznie w aspekcie całej uczelni. Dużo wymowniejsze są dane dotyczące poszczególnych lat studiów, gdyż dają bardziej rzeczywisty obraz sytuacji i sygnalizują zagrożone odcinki wymagające największej uwagi.

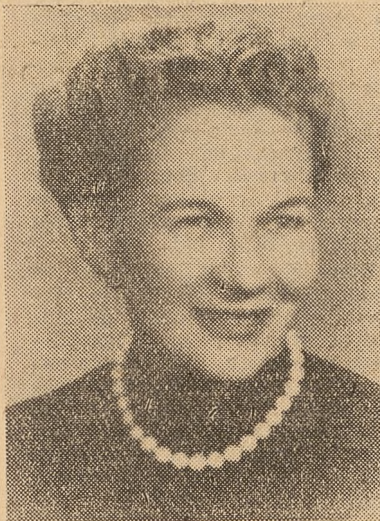
U tak np. krytyczna do niedawna sytuacja na pierwszym roku ulega wyraźnej zmianie na korzyść. O ile bowiem w 1959—1960 r. wskaźnik sprawności wynosił tam 54,4 proc., to obecnie wzrósł do 79,8 proc. Jest to niewątpliwie wynik „ofensywy pedagogicznej” skierowanej na najmłodszy rocznik.

Natomiast na wyższych latach występuje wciąż duża czynność. Zwłaszcza drugi rok jest obecnie wąskim gardłem uczelni. Wystarczy powiedzieć, że wskaźnik sprawności wynosił tam niepełne 60 proc. i sytuacja ta nie ulega zmianie od 10 lat. Oczywiście, na niektórych wydziałach sprawność na drugim roku sięga nawet 80 proc., ale są i takie wydziały, gdzie nie przekracza 35. A to już jest sytuacja alarmująca.

Dość znaczna chwieľność charakteryzuje się i piąty rok. W tym jednak przypadku nie miały wpływu mający czynniki pozauczelniane. Niejednokrotnie komplikuje się życie osobiste studenta, choćby przez zawieranie małżeństwa. Pewnym czynnikiem hamującym jest też problem stażów. Nie do rzadkości należą przypadki, iż absolwent mający w zasadzie wszystkie egzaminy zdane wstrzymuje się z pracą dyplomową, gdyż chce o później konieczność odbycia stażu. Lepiej bowiem zarabia przed uzyskaniem dyplomu niż w okresie obowiązkowej praktyki podyplomowej. Dla zlikwidowania tej paradoksalnej sytuacji należałoby zapewnić inaczej ustawić staże, tak pod względem finansowym jak i organizacyjnym.

RED.: Wspomniała Pani Profesor o dużych rozbieżnościach we wskaźnikach sprawności na drugim roku. Czy rozbieżności te spowodowane są różnym stopniem trudności studiów na poszczególnych wydziałach?

PROF. KIETLIŃSKA: Nie wiem, czy mi się, aby to było decydujące, mimo że niewątpliwie



mem wydziałów w uwzględnianiu sugestii tychże wydziałów i innych pracowników nauki. Na poprawę rozkładów zajęć poważnie wpłynęła rewizja planów nauczania. Niegdyś obciążenie tygodniowe studenta wynosiło około 45 godzin zajęć. Obecnie nie przekracza 30 do 36. Niestety, znów musimy stwierdzić, że nie wszystkie katedry wyciągnęły z tego praktyczne wnioski. Zdarzają się przypadki, kiedy w zmniejszonym do połowy czasie zajęć czy wykładów „wtłacza się” ten sam materiał, który obowiązywał wcześniej; co gorsza nie mieszczące się partie przerzucają na prace własne studenta. Krótko mówiąc, w ślad za rewizją planów nie zawsze poszła rewizja treści nauczania. No i wreszcie problem numer jeden — przygotowanie dydaktycznej kadry nauczającej, a zwłaszcza młodszych pracowników nauki. Niedociągnięcia metodyczne występują zarówno w realizacji wykładów i ćwiczeń, jak również — a może przede wszystkim — w metodach i kryteriach oceny studiów.

RED.: Wiemy, iż Politechnika Warszawska wyjątkowo aktywnie przystąpiła do pracy nad poprawą przygotowania dydaktycznego młodzieży kadry nauczającej.

PROF. KIETLIŃSKA: Tak, potraktowaliśmy to jako jeden z podstawowych warunków poprawy jakości nauczania. Od 1960 roku prowadzone są systematycznie kursy pedagogiczne w postaci wykładów i seminariów. Decyzją kierownictwa uczelni ukończenie takiego kursu jest warunkiem sine qua non awansu na stanowisko starszego asystenta. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w ciągu krótkiego kursu nie zdołamy szerzej zaznajomić uczestników z wiedzą pedagogiczną, ale dosłaliśmy do wniosku, że należy im przekazać przynajmniej podstawowe zasady pedagogiki, uczulić na te problemy, ułatwić zrozumienie im młodzieży i nawiazywanie z nią kontaktów. A że zapotrzebowanie na tę wiedzę było wśród kadry poważne — świadczą fakt, iż na pierwszy, wówczas jeszcze nieobowiązkowy, kurs, zgłosiła się dwukrotnie większa liczba kandydatów, niż zdołaliśmy przyjąć.

Sadzę, że wielokierunkowa, systematyczna praca nad usprawnieniem procesu nauczania da po pewnym czasie rezultaty, podobnie jak wspomniana już „ofensywa” na pierwszy rok, która po dwóch latach przyniosła wyraźne efekty. Do podniesienia sprawności i efektywności studiów przyczyni się i nowy regulamin studiów technicznych obowiązujący od tego roku. Regulamin ten ogranicza na wszystkich latach możliwość powtarzania roku lub semestru do przypadków, kiedy niezaliczenie spowodowane jest długotrwałą chorobą lub poważnymi okolicznościami losowymi. W każdym innym przypadku następuje skreślenie z listy stu-

dentów. Nowy regulamin wprowadza również obowiązkową obecność studenta na wszystkich zajęciach programowych. Poza wyraźnym zastrzeżeniem rygorów nastąpiła pewna słuszną liberalizacja w zakresie uprawnień stypendialnych, a także przepisów dotyczących rejestracji na semestr letni. Trudno tu szczegółowo omawiać zasady nowego regulaminu, nie mniej ogólnie można stwierdzić, że nakłada on określone rygory zarówno na słuchaczy, jak i w konsekwencji na kadrę nauczającą.

RED.: Mówiła Pani Profesor kilkakrotnie o ofensywie pedagogicznej skierowanej na rok pierwszy. W czym ona się konkretnie wyraża?

PROF. KIETLIŃSKA: Przede wszystkim znając trudności młodzieży przekraczającej próg „szkoła średnia — uczelnia” przyjęliśmy zasadę częściowego kontynuowania metod pracy szkoły średniej. A więc bieżąca kontrola wiadomości zmuszająca do systematycznej pracy, a więc nie tylko kolokwia i egzaminy, lecz co dwa, trzy tygodnie sprawdziany, częste bieżące kontrole w formie tzw. pięcimi minutówek, wykazywanie i kontrolowanie lektury.

Baczną też uwagę zwrócono na zagadnienia wychowawcze, a w tej dziedzinie na pracę opiekunów grup. Z jednej strony starano się im pomóc przez różne kursy, wykłady, konferencje, sygnalizowanie dostrzeżonych przez słuchaczy usterek; z drugiej zaś zaczęto dostrzegać i wysoko oceniać ich pracę, czego wyrazem może być specjalna nagroda rektora, a także przez pewien okres i ministra oświaty i szkolnictwa wyższego dla najlepszego opiekuna roku.

Bardzo też wielkimi przeanalizowaliśmy przyczyny trudności, z jakimi boryka się młodzież na pierwszym roku. Czy rzeczywiście podstawowym kłopotem jest niewystarczające przygotowanie merytoryczne przez szkoły średnie? Wydaje mi się, że nie, a przynajmniej problem ten nie jest wyłącznie udziałem naszych czasów. Znamyż nam np. memoriał Senatu z 1917 roku w sprawie fatalnego

przygotowania młodzieży do studiów. A więc sprawa nienową.

Moim zdaniem, nie brak merytorycznego przygotowania tej młodzieży, lecz to, że młodzież nie zna podstawowych zasad techniki uczenia się, nie potrafi w sposób racjonalny wybrać własnej metody uczenia się pod rządzącej osobistym możliwościom i predyspozycjom psychicznym. Każdy przecież inaczej przyswaja wiedzę, jeden szybciej, inny wolniej, jeden z nastawieniem na metody pamięciowe, inny rozumowe itp. Absolutem szkoły średniej (a często i absolwent uczelni) nie zna samego siebie, nie wie, jakie są jego możliwości i właściwości. Wydaje się, że w szkołach średnich powinno się jednak uczyć nieco psychologii, podstaw prakseologii i techniki uczenia się. A także nieco zaradności i organizacji pracy. Młody człowiek wstępujący na studia jest całkowicie nieporadny.

Starając się ułatwić młodzieży te pierwsze kroki, wydajemy specjalną publikację, która przesyłamy każdemu wraz z zawianiem o przyjęciu na studia. W publikacji tej zawarte są podstawowe informacje dotyczące organizacji studiów, obowiązków egzaminów, struktury uczelni itp.

Wreszcie, jeśli chodzi o pomoc dla młodzieży pierwszego roku, to kontynuujemy metody szkoły średniej i przez utrzymywanie pewnego kontaktu z domem studenta. Oczywiście, w sposób rozsądny, to znaczy przez wczesne powiadomianie, że dany student jest zagrożony i powołanie go do konsultacji z opiekunem roku. Organizuje się też dodatkowe konsultacje i zespoły samokształceniowe.

RED.: Z wypowiedzi Pani Profesor można wywnioskować, iż Zakład Metod Nauczania i Wychowania prowadzi szereg badań. Jakiego typu są to badania i czemu głównie służą?

PROF. KIETLIŃSKA: Pierwszy typ badań zapoczątkowanych już w roku 1959 dotyczy motywacji wyboru kierunku studiów, stopnia i tempa adaptacji na

uczelnia, przyczyn trudności itp. Wnioski z przeprowadzonych ankiet i obserwacji przesyła się poszczególnym wydziałom i przedstawia Radzie Opiekunów, gdzie są wnikliwie analizowane.

Drugi rodzaj badań dotyczy przyczyn ostwiewu, zwłaszcza na roku drugim. Z tych badań uzyskaliśmy interesujące wnioski w odniesieniu do programu i metod pracy kadry nauczającej. Wśród studentów najstarszych lat prowadzimy z kolei badania dotyczące procesu dydaktycznego i programów ocenianych już z perspektywy czasu, a także dotyczące stopnia przygotowania absolwenta do pracy i zawodowego wykształcenia. Każdy z tych badań przynosił nam dość smutne rezultaty. Około 1/3 absolwentów stwierdza, iż są rozczarowani studiami i nie widzą swego miejsca w pracy, zwłaszcza w pracy kierowniczej. Oczywiście, trzeba będzie wyciągnąć z tego określone wnioski w odniesieniu do programów, metod nauczania i form ukazywania młodzieży perspektyw.

Odrębny cykl badań dotyczy zagadnień wychowawczych, działalności organizacji młodzieżowych i samorządności.

Wreszcie obecnie prowadzimy szeroki cykl badań dotyczący systemu rekrutacji, a także organizacji form i metod egzaminów wstępnych. Badania poszły w trzech kierunkach: ankietami objęto młodzież pierwszego roku, drugi zestaw pytań rozesłano do profesorów wyższych uczelni, uczestniczących w egzaminach, trzeci wreszcie zestaw przesłaliśmy do 2 tysięcy nauczycieli szkół średnich, którzy nam o sprawozdanie, czy tendencje do preferowania obecnie egzaminów anonimowych i wyłącznie pisemnych nie zaważają kryterijów doboru, nie czynią z egzaminu zbyt formalnego i mechanicznego aktu. Moim osobistym zdaniem, anonimowość jest i tak nieco problematyczna, a natomiast osobisty kontakt z kandydatem wręcz niezbędny. Przecież wreszcie nie tylko umiejętność wypowiedzenia się na piśmie stanowi dostateczną podstawę do dokonania wyboru. Jest to jednak moje zdanie, zaś dla doboru najsumienniejszego systemu rekrutacji koniecz-

ne jest poznanie szerokiej opinii i uwag wielu, w różny sposób zainteresowanych problemem. Szkoła więc, iż z 2 tysięcy ankiet, nazwywańskich, wróciło do nas tylko 200.

RED.: Czy swoją szeroko pojętą działalność w zakresie metodyki nauczania i wychowania Politechnika Warszawska prowadzi w odosobnieniu, czy też istnieje jakaś współpraca z innymi ośrodkami w kraju i za granicą?

PROF. KIETLIŃSKA: Rzecz jasna, że wymieniamy wnioski i spostrzeżenia z naszymi uczelniami. Prace w tym zakresie prowadzi — jak wiem — Uniwersytet w Poznaniu, Krakowie, Politechnika Wrocławska i wiele innych. Ale nie ograniczamy się wyłącznie do wyższego szkolnictwa w Polsce. Ścisły kontakt utrzymujemy z uczelniami NRD, gdzie prace badawcze nad pedagogiką szkoły wyższej są najwyższej postawione i gdzie istnieje nawet odrębny Instytut Pedagogiki Szkół Wyższych. Uczestniczymy w organizowanych przez nich sesjach naukowych, prowadzimy wymienne publikacji i doświadczeń. Warto wspomnieć, że jak do tychczas z krajów naszego obszaru większe publikacje na temat dydaktyki szkół wyższych ukazywały się w NRD i Polsce.

Poza tym utrzymujemy kontakty z poszczególnymi uczelniami w Związku Radzieckim.

Nawiasem mówiąc, sytuacja tak dziwnie się kształtuje, że problemami pedagogicznymi na wyższych uczelniach wszędzie — z wyjątkiem NRD — zajmują się głównie przedstawiciele szkół technicznych, medycznych i wojskowych. Ich pomoc jest — rzecz jasna — niezbędna, ale rolę kierowniczą powinni tu objąć przede wszystkim pedagodzy i psychodzy przy współudziale innych. Tak właśnie jest w Niemczech i stąd może ich duże osiągnięcia w tej dziedzinie.

Rozmawiała: KRYSTYNA ROGALSKA

do... INFORMATORA

dostarczyć przy staraniach o przyjęcie. W jednym punkcie wszystkie szkoły zgadzają się: dokumentów musi być dużo, przeważnie siedem lub osiem. Jakże to są dokumenty?

1) w uniwersytetach, wyższych szkołach ekonomicznych, technicznych, muzycznych — własnoręcznie napisany życiorys (nie może, przesyłany na maszynie), w WSP, WSR i wyższych szkołach wychowania fizycznego — wypełniony i podpisany, z zastrzeżeniem, że własnoręcznie napisany;

2) ankietę osobową poświadczoną przez zakład pracy (uniwersytet, WSP, WSE, wyższe szkoły techniczne, wyższe szkoły rolnicze lub ankietę indywidualną kandydata na pierwszy rok studiów. Jedynie wyższe szkoły wychowania fizycznego zadowala się życiorysem i nie wymaga ankiet;

3) świadectwo dojrzałości w oryginalnie; w WSP — do dnia 31 stycznia; w WSE (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 lutego; w wyższych szkołach technicznych (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 kwietnia; w wyższych szkołach rolniczych (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 marca; w wyższych szkołach wychowania fizycznego (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 maja; w wyższych szkołach muzycznych (droga służbowa) — do dnia 31 maja.

Rekrutacja na studia dla pracujących trwa więc permanentnie od 31 grudnia do 31 maja, do każdej szkoły w innym okresie. Czy nie można by, szczególnie jeśli chodzi o nauczycieli, ustalić jakieś jednolite okresy, np. miejsce stycznia i lutego z terminem do 31 marca składania podań. Ułatwiliby to bardzo prace wydziałów oświaty i kuratoriom, uniknelibyśmy mnóstwa pytań i udzielania odpowiedzi nauczycielom w sprawie terminów składania podań do poszczególnych typów szkół.

Poza jakimś ujednoliceniem wymagań od kandydatów, warto chyba zastanowić się, czy wszystkie wymienione wyżej dokumenty są potrzebne. Po co życiorys i ankietę osobową, po co metryka urodzenia, skoro jest

świadectwo dojrzałości w oryginalnie. Czy fotografii nie należałoby doręczać szkole dopiero przed wypisaniem dyplomu: w ciągu 5—6 lat słuchacz studiów zaoocznych mocno się zmienia.

Pamiętajmy, że wszystkie wymienione dokumenty wypisuje się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. W Informatorze czytamy, że w 1966 roku na studiach dla pracujących w szkołach wyższych było 108 332 studentów.

Następna sprawa — to okresy rekrutacji i terminy składania podań. Podajemy kolejne terminy, w których kandydaci (nauczyciele) powinni składać podania, droga służbowa do kuratoriów okręgów szkolnych:

W uniwersytetach — do dnia 31 grudnia; w WSP — do dnia 31 stycznia; w WSE (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 lutego; w wyższych szkołach technicznych (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 kwietnia; w wyższych szkołach rolniczych (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 marca; w wyższych szkołach wychowania fizycznego (bezpośrednio do uczelni) — do dnia 15 maja; w wyższych szkołach muzycznych (droga służbowa) — do dnia 31 maja.

Analiza przyczyn tego stanu rzeczy, znanych zresztą powszechnie, nie może nauczycieli zadowolić w sytuacji, gdy walka o jakość pracy szkolnej staje się zagadnieniem pierwszoplanowym. Przyczyny braku zostały zresztą częściowo usunięte, rozwiązano bowiem po myślnie kłopoty z niedoborem podstawowego surowca, jakim jest papier. Jedyną zatem, ale nie mniej istotną przeszkodą jest niewydolność naszej skromnej w stosunku do potrzeb bazy poligraficznej. Ale nauczyciel bezpośrednio zainteresowany udaje się nasyć rynek. Atlas, którego żywot i przeznaczenie obliczono na 4 lata, trafiając do klasy VIII służą uczniom za ledwie rok. Uczniom klas VII dwa lata, klas VI — trzy lata, a tylko uczniom klas V — peł-

(Dokończenie na str. 7)

Oceniamy 8 LATKĘ, pilnie poszukiwany ATLAS

DANUTA BUKAŁOWA

Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz do Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych w Warszawie z prośbą o informację.

Z rozmów tych wynika, że nie na wszystkich szczeblach drabiny szkolnej jest tak tragicznie. Najbardziej pokrzywdzona w tej sytuacji jest szkoła średnia i co gorsza, żadne znaki na niebie i ziemi nie wskazują na rychłą zmianę na lepsze. Atlas przeznaczony dla młodzieży szkół średnich ukazuje się w nakładzie 50 tysięcy rocznie, podczas gdy nawet podwojenie go nie byłoby w stanie sprostać zapotrzebowaniu.

Atlas jest obszerny, liczy 120 stron, może z powodzeniem służyć i na wyższej uczelni. Nic więc dziwnego, że żaden malutki atlas nie zastępuje się z nim chętnie, tak że na remanenty liczyć raczej nie można. Wydawnictwo robi co w jego mocy, ale jedynie co udało mu się osiągnąć, to pewne skrócenie cyklu wydawniczego.

Wysiłki zakładów nie idą zresztą w kierunku zwiększenia nakładu atlasów dla tych szkół, lecz koncentrują się przede wszystkim na zaopatrzaniu szkół podstawowych. Ale i temu zadaniu sprostać nie jest łatwo. Zwłaszcza że nie chodzi tu o jeden atlas do użytku wszystkich klas, ale o kilka i nie tylko o geograficzne, lecz także historyczne.

Z historycznymi, jak nas informuje dyrekcja zakładów, kłopotów raczej nie ma. Zarówno mały atlas historyczny, wydawany w nakładzie 100 tysięcy, jak i atlas do historii starożytności, ukazujący się w 30 tysiącach egzemplarzy zaspokajają potrzeby. Nie najgorzej bez względu na sprawę z atlasami geograficznymi, przeznaczonymi dla klas IV. Drukują je w nakładzie 300 tysięcy, a że ich produkcja utrzymuje się od kilku lat na tym samym poziomie, braku w zasadzie występować nie powinny, tym bardziej że atlas ten w klasach starszych jest już nieprzydatny, więc zastrzymanie go nie leży w interesie uczniów. W klasach V—VIII obowiązuje — jak wiadomo — inny atlas, obszerniejszy, dostosowany do programu wszystkich tych klas łącznie. I tu właśnie z nasyceniem szkolnego rynku jest cały problem.

Po rozwiązaniu trudności z papierem, nakład tego atlasu z początkowo 400 tysięcy egzemplarzy wzrósł do 700 tysięcy w ubiegłym roku i 750 tysięcy w obecnym 1968 roku, osiągając tym samym maksimum produkcyjnej wydolności naszych zakładów poligraficznych. W tej sytuacji trudno zaspokoić potrzeby, skoro nakład nie równa się nawet liczbie uczniów samych typów klas V, których według danych ministerstwa mamy około 784 tysięcy. Rozruczono po wszystkich klasach od V do VIII trafiają za ledwie do części uczniów, pozostawiając większość bez tej niezbędnej pomocy naukowej.

Dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych, który odpowiada za produkcję, nie zaś za rozdzielanie tych atlasów, twierdzi, że popełniono zasadniczy błąd, rozrzucając nakłady po wszystkich klasach od V do VIII. Jego zdaniem w ten sposób nieprędko uda się nasyć rynek. Atlas, którego żywot i przeznaczenie obliczono na 4 lata, trafiając do klasy VIII służą uczniom za ledwie rok. Uczniom klas VII dwa lata, klas VI — trzy lata, a tylko uczniom klas V — peł-

ne cztery lata. W tej sytuacji, mimo stosunkowo wysokich nakładów — braku nie ulegają zmniejszeniu.

Gdyby od początku całe nakłady przeznaczono wyłącznie dla klas V, te trzy minione lata przyniosłyby widoczną poprawę. Dziś już nie co czwarty uczeń, lecz niemal każdy posługiwałby się własnym atlasem. Wciąż chyba niedobrze się stało, że z chwilą ukazania się nowych atlasów, wydanych w znikomej (w stosunku do potrzeb) ilości, nastąpiło wycofanie ze szkół starych atlasów Romera. Mogły one jeszcze do biedny służyć te trzy lata uczniom klas VI—VIII, grupie zresztą co roku malejącej.

Być może, postępując w ten sposób, kierowano się jakimś skądinąd racjonalnym względem. W praktyce jednak nie wyszło najlepiej. A kto na tym ucierpiał najwięcej? Nauczyciel.

Czy mam więc te rozmowy zakończyć pesymistycznym akcentem? Pytam o perspektywę na przyszłość. Okazuje się, że takowe zaczynają się już rysować. Istnieją wprawdzie dopiero w sferze projektów, ale w zakładach kartograficznych mówiono o nich jako o projekcie mającym pełne szanse realizacji. Planuje się zaprzestać wydawania jednego dla klas V—VIII atlasu, lecz zrobić go na trzy osobne edycje dostosowane do programów do klas V, VI oraz VII—VIII i drukować w nakładzie 750 tysięcy każdy. Zakładom graficznym nie sprawiłoby to istotnej różnicy, w sumie bowiem wszystkie trzy atlasy nie przekroczą objętości obecnego, natomiast ilość egzemplarzy z miejsca uległaby potrojeniu.

Jeśli projekt przejdzie w fazę realizacji, potrójna liczba uczniów otrzyma do ręki niezbędną im pomoc. Potraktowanie atlasów na równi z podręcznikami miałyby te dodatkowo dobrą stronę, że uczniowie, w wyjątkiem absolwentów klas VIII, bez oporów odeprowadziliby je pod koniec roku swym następcom.

Można tylko żałować, że ni komu nie udało się wpadnąć na ten pomysł wcześniej. Takie rozwiązanie sprawy jest również celowe i ze względu na fakt, że atlas, mimo iż przeznaczony na 4-letni cykl nauki, ulega jednak bardzo szybtemu zniszczeniu. Sprzyja temu nie najlepszy papier i miękka okładka.

Okazuje się więc, że jednak można było znaleźć jakąś radę i to bez zwiększenia bazy poligraficznej, o którą dotychczas tak skutecznie rozbijali się wszystkie plany wyjścia naprzeciw trudnościom nauczycieli.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że nawet jeśli projektowane rozwiązanie przejdzie w stadium realizacji, na efekty trzeba będzie jeszcze długo poczekać. Cykl produkcyjny wydawnictw kartograficznych jest znacznie dłuższy niż produkcja podręcznika. Dla nauczyciela zaś, który na co dzień boryka się z trudnościami, od którego — niezależnie od istniejących warunków — wymaga się już dziś coraz lepszego realizowania programu i zerwania z werbalizmem, nie jest to żadnym pocieszeniem. Jego obecna sytuacja mimo przyszłościowych prognoz poprawy na razie nie ulegnie zmianie.

4) DRUGIE JA

Nowości
Wydawnicze

HISTORIA

FILOZOFIA, POLITYKA,
ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

Józef Bańka: **POGLĄDY FILOZOFICZNO-SPOŁECZNE MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO**. KIW, Warszawa 1967; s. 382, cena 50 zł.

Franciszek Bernas, Julitta Mikułska-Bernas: **W MATNI**. LSW, Warszawa 1967; s. 252, cena 25 zł. Książka jest drugą z kolei pozycją z cyklu traktującego o wydarzeniach drugiej wojny światowej.

Kazimierz Kaczmarek: **PRZEZ TRZY GRANICE, Z DZIEJÓW 17 PP. MON.** Warszawa 1967; s. 480, cena 25 zł.

Władysław Misiuna: **PRZEMIAŁY W RADZIECKICH KOŁCHOZACH**. Problemy reformy ekonomicznej. LSW, Warszawa 1967; cena 4 zł.

70 LAT RUCHU LUDOWEGO. Materiały z sesji naukowej 22-24.XI.1965. Pod red. J.R. Szaflika. LSW, Warszawa 1967; s. 760, cena 80 zł.

Jerzy J. Wiatr: **SPOŁECZYSTWO SOCJALISTYCZNE**. KIW, Warszawa 1967; cena 3,50 zł.

Augustyn Woś: **WYBRANE ZAGADNIENIA ROZWOJU GOSPODARSTWA PRL**. KIW, Warszawa 1967; cena 3 zł.

Z POLA WALKI. Kwartalnik poświęcony dziejom ruchu robotniczego. Nr 4 (40). Warszawa 1967; cena 20 zł.

PRZEWODNIKI, PODROZNICZE

MALY PRZEWODNIK PO ZSRR. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; s. 250, cena 33 zł.

Alan Villiers: **POD ZAGŁAMI**. Opowieść o żeglarsku, który pływając wokół przylądka Horn. Wyd. Morskie, Warszawa 1967; s. 246, cena 25 zł.

BELETRYSTYKA

GORACE POLUDNIE. Opowiadania bułgarskie 1960 — 1966. Przekł. J. Nurkiewicz. PIW, Warszawa 1967; s. 366, cena 20 zł. Wybór zawiera opowiadania ośmiunastu znanych pisarzy, reprezentujących w literaturze bułgarskiej nowe kierunki tematyczne i formalne.

Josif Gierasimow: **SŁOWIKI**. Tłum. J. Karczmarewicz-Fedorowska. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 266, cena 12 zł.

Ernest Hemingway: **STARY CZŁOWIEK I MORZE**. Przekł. B. Zieliński. PIW, Warszawa 1967; s. 88, cena 5 zł.

Eugenia Kobylńska-Masiejewska: **CORKI CHCA INACZAJ**. Wyd. Morskie, Gdynia 1967; s. 332, cena 22 zł. Jest to drugie wydanie tej książki. Autorka nauczycielka w szkołach w Wilnie i Gdańsku, świetny obserwator i narrator, kochający młodzież. Książka zainteresuje zarówno młodzież, jak i rodziców.

Wiesław Myśliwski: **NAGI SAD**. PIW, Warszawa 1967; s. 164, cena 15 zł. Powieść stanowi historię nauczyciela wiejskiego, jest pełna liryzmu. Treścią jej są dzieje miłości ojca i syna, niezbędnej dla obu w „nagim sadzie” osamotnienia.

Teodor Parnicki: **SREBRNE ORŁY**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 796, cena 32 zł. Powieść stanowi zamkniętą w sobie całość kompozycyjną. Pomyślana jest jednakże jako część wstępna wieloetapowego cyklu powieściowego z początkowego okresu drugiego tysiąclecia Polski.

PRZY KAWIE I NARGILACH. Bajki Tunisu. Przekł. A. Susłowa. PIW, Warszawa 1967; s. 218, cena 30 zł. Zbiorek zawiera baśnie, anegdoty i dwa opowiadania o niezwykłych przygodach.

Sprawił guziki, poprawił krawat, przeczesał włosy i zdecydowanym ruchem zginił papierosa. Zapukał. Usłyszał energiczne: proszę! Wszedł. Skłonił lekko głowę. Naprzeciw stał uśmiechnięty kierownik, może dyrektor, słowem — przełożony i życzliwym gestem wskazywał krzesło. Dobrze ogolona twarz, bez zarzutu skrojony garnitur, biała koszula.

— Drogi kolego — zaczął z lekką protekcjonalnością, lecz sympatycznie, bo mówił do bardzo młodego człowieka, lub: kolego Stanisławie — w tonacji poważnej, bo zwracał się do zasłużonego pracownika, względnie ostro i sucho: proszę pana, bo trzeba było dokonać rozrachunku...
W ostatnim przypadku nie było życzliwych gestów ani uśmiechu. Zawsze jednak pozostawała kultura i poczucie taktu.

Przed wejściem do kierownika lub dyrektora trzeba dyskretnie poprawić makijaż, ukryć oczka w pończosze i zmieszać twarz, krytycznie spojrzeć w lustro i zapukać. Wchodzi się z uśmiechem, oczywiście, dyskretnym. Zdanie kierownika lub dyrektora: Miła koleżanko, jak to dobrze, że widzę panią, lub z mniejszym ornamentem: koleżanko, jak dobrze... można przerwać godnym: słucham pana.

Dwie schematyczne sytuacje z tysiącami wariantów, jakie zachodzą w stosunkach przełożony — pracownik, w których pierwszy chciałby okazać się zawsze rozumny, grzeczny, choć stanowczy, drugi — znający zakres swej pracy — lojalny i zawsze godny. Z tym, że między „chciałby” a tym, co jest naprawdę, najczęściej pojawia się kosmiczna różnica, która wpływa na niemniej kosmiczne deformacje. Bywają one równie komiczne jak i przynębiające. Zależy tylko od punktu widzenia.

Nie wiem dlaczego, ale stanowiska w pracy kojarzą mi się ze skórą różnych zwierząt. Są

urzędnicy, którzy wydają się być przybrani w sposób całkowicie naturalny w skóry lwów, są inni, którzy jakby mieli na sobie skóry lampartów, zebra, antylopy, niedźwiedzi. Ale im niżej spada hierarchia, tym skromniejsze stają się stanowiska i odpowiednio do tego zmieniają się w skóry zajęcy, lisów, tchórzy, borsuków, jeży, a nawet, gdzie na samym dole, w skóry mysie. Nieprzypadkowo przecież mówi się u nas „mysz kancelaryjna”. Wyraz ten kryje w sobie pojęcie drobnego urzędnika, który cały swój los i stanowisko służbowe zmieścił na nędznej mysiej skórze.

Przyjmijmy jednak, w pewnym sensie optymistyczną poprawkę, że wszystko w tych układach służbowej przewagi lub zależności jest względne. Lwie stanowisko, do którego wzdychają i przed którym drżą podwładni, kiedy spojrzysz się wyżej — niekoniecznie o kilka pięter — dziwnie się kurczy i marnieje... I odwrotnie, „mysia skórka” dla woźnych, gońców, a zwłaszcza niepoprawnych petentów, którym zawsze czegoś do załatwienia sprawy brakuje... może rozciągnąć się do rozmiarów bezbłędnie imponujących.

Zostałem wezwany do inspektoratu — mówił mi podczas przerwy w pewnej konferencji nauczyciel z wiejskiej szkoły.

Sekretarka obrzuciła mnie niechętnym spojrzeniem i kazała czekać: pan inspektor teraz zajęty. Nieproszony, usiadłem w pobliżu pokoju szefa oświaty w powiecie.

Po chwili zza drzwi (bez skózanego obicia) doszedł mnie tubalny głos inspektora. Telefonował. Do kierownika szkoły we wsi X. Niebo było pogodne, a tam grzmiało... Bez przerwy. Wyobraziłem sobie owego kierownika, stojącego w tej chwili bez słowa na baczność, i rozpartego w fotelu, pniącego się inspektora. Po plecach zaczęły wędrować mi mrówki, przecież

za chwilę miałem tam wejść. Za drzwiami jeszcze kilkakrotnie ryknęło i słuchawka z trzaskiem wyśladowała na widełkach. Ciśsza. Teraz ja... Nawet antypatyczna sekretarka spojrzęła na mnie współczująco. Na szczęście znowu telefon — tym razem do inspektora.

Za drzwiami jednak panowała dziwna cisza. Dopiero po kilku minutach dało się słyszeć zdławione: tak jest, towarzyszu; tak jest, towarzyszu; tak jest, towarzyszu! Nie trzeba było mieć wielkiej wyobraźni, aby widzieć w tej chwili inspektora w postawie bardziej niż zasadnicza.

W tym momencie poczułem się nieco pewniejszy, może jednak... Tymczasem przed oknem inspektoratu zatrzymała się służbowa „warszawa” z województwa. Sekretarka błyskawicznie sięgnęła do torebki po kredkę, dwie inne anonimowe dotychczas pomocy, pospieszonymi zabiegami starały się uczynić z siebie indywidualności. W drzwiach stał już jaśniejący inspektor.

— Witamy panie kuratorze, witamy panie kuratorze w naszych skromnych progach! Co chwila się kłaniał, przebierał nogami — tańczył.

Kurator podał rękę inspektorowi i sekretarce, po czym zniknął w pokoju inspektora. Ten ostatni wypadł po chwili na moment i zarządził: pani Halinko, natychmiast dwie kawy... Mienił się na twarzy, sapnął.

Straciłem na razie nadzieję na rychłe przyjęcie u inspektora, więc pograżyłem się w myślach. Za drzwiami szeleściły jedynie szklanki i szeleściły papiery. Sekretarka rozczesywała długie włosy, wpatrując się dyskretnie w prostokąt lusterka z naklejką Brigide Bardot.

Chciało mi się śmiać: z siebie, ze swojego strachu i mysiej postawy, z inspektora, jego lwich najpierw tonów, potem służalczych potakiwań, wreszcie lisich podskoków. Staralam się rozumieć siebie i jego, ale cokolwiek

można było powiedzieć, na usprawiedliwienie mnie czy jego: że tego wymaga sytuacja, że należy dyplomatycznie, że wreszcie ogólnikowo: takie jest życie — rachunek ostateczny był smutny. Gdzieś podziło się poczucie własnej godności, świadomość własnej wartości. Wszystko cokolwiek w teoretycznych wywodach mówiło się o demokratycznych stosunkach międzyludzkich, wzajemnym szacunku: kierownik — podwładny, rozsypało się teraz jak czeza paplanina.

Pozostał tylko zaściankowy (i czy rzeczywiście tylko w zaściankach) serwilizm. Chcemy być poważni, godni, żądamy szacunku. I im bardziej tego pragniemy, chcąc jako podstawowy warunek zachować swoją pozycję zawodową, zabiegając skwapliwie o uznanie przełożonych, tym bardziej tę powagę, szacunek, godność tracimy. W oczach przełożonych, kolegów i... własnych. To ostatnie konstatujemy jednak późno lub wcale. Uciekając od śmiechów, stajemy się śmieszni.

Za drzwiami znowu podniesiony głos: Proszę w najbliższym czasie uzupełnić braki. To jest niedopuszczalne... — Tak jest, panie kuratorze; tak jest, panie kuratorze!

Trzasnęły drzwi.
*
— Teraz może pan już wejść — powiedziała ziewając sekretarka.

Poprawiłem krawat, przeczesalem włosy, sprawdziłem guziki, zgasiłem zdecydowanie papierosa i zapukałem do drzwi. Odpowiedziało mi milczenie. Naciągnąłem lekko klamkę i wsunąłem do pokoju najpierw głowę, potem na ugiętych nogach postąpiłem naprzód. W fotelu ze zwieszoną głową siedział inspektor. Podniósł zmiętą twarz. Ukłoniłem się po trzykroć. Uśmiechnął się. Rozpoczęła się nowa partia, w której wszystkie atuty miał znowu on...

TADEUSZ SOCHACKI



50 LAT AGENCJI TASS

Telegraficzne Agencje Sowietso-wo Sojuza, czyli w skrócie TASS, obchodziła w tych dniach jubileusz 50-lecia. Skróć „TASS” znają nie tylko wszyscy dziennikarze i publicyści, lecz także czytelnicy gazet i czasopism, radiosłuchacze i telewizorzy na całym świecie. Takim skrótem znaczone są bowiem wiadomości jednej z największych światowych agencji prasowych.

Korespondenci agencji TASS zbiera-

ją i przekazują do moskiewskiej centrali informacje prasowe z rozległego terytorium Związku Radzieckiego i z 94 krajów na wszystkich kontynentach, gdzie agencja ma swoje oddziały lub stałych korespondentów.

Przez całą dobę TASS nadaje informacje do 5,5 tys. odbiorców w ZSRR i do 70 krajów na całym świecie. Za granicą można odbierać serwis informacyjny TASS w językach: rosyjskim, angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim i arabskim.

POMNIK NA MAJDANKU WRĘCZENIE NAGROD ZWYCIĘZCOM KONKURSU

W Warszawie odbyło się uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom w konkursie na projekt pomnika ku czci ofiar obozu zagłady na Majdanku.

Konkurs ten, ogłoszony przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Towarzystwo Opieki nad Majdankiem przy współudziale ZPAP i SARP, wywołał duże zainteresowanie w środowiskach rzeźbiarskich i plastycznych. Na konkurs wpłynęło 140 prac, a większość z nich przedstawiała wysoki poziom artystyczny i charakteryzowała się dużym wkładem pracy i inwencji twórczej.

II nagrody otrzymali: artysta rzeźbiarz S. Strzyżewski z Naleczowa oraz architekt J. Kieć z Lublina.

JAPONSKA NAGRODA DLA K. PENDERECKIEGO

„Pasja według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego zdobyła jeszcze jedną nagrodę — tym razem w Japonii. „Pasja” przyznano jedną z nagród na Festiwalu Sztuki w Japonii.

Przypominamy, że utwór ten odznaczony był już wiele razy, między innymi „Złotym Orfeuszem” w Paryżu.

TWORCZOŚĆ PLASTYCZNA W HITLEROWSKICH WIEŻNIACH

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa wspólnie z wydawnictwem „Książka i Wiedza” przygotowują do publikacji album pt. „Polska twórczość plastyczna w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych (1939—1945)”. Album będzie zawierał: rysunki, reprodukcje, rzeźby, wyroby rzemiosła artystycznego, uzupełnione relacjami bądź wspomnieniami polskich artystów i amatorów więzionych przez okupanta.

W KIJOWIE POWSTANIE STUDIO KOLOROWEJ TV

Kijów będzie drugim po Moskwie miastem Związku Radzieckiego, posiadającym własne studio kolorowej telewizji. Nastąpi to jeszcze w tym roku. Prace nad urządzeniem tego studia zaczyna się niebawem. Będą w nich uczestniczyć specjaliści radzieccy i francuscy, gdyż urządzenia i aparaturę do studia dostarczy Francja.

Po uruchomieniu studia kijowski ośrodek telewizyjny będzie mógł nadawać własny program kolorowy — niezależnie od programu, który już obecnie retransmituje z Moskwy.

Poprzez radiolinie i kable program przekazywany będzie do wszystkich stacji telewizyjnych Ukrainy.

REKONSTRUKCJA ZAMKU W KRASICZYŃE

W tym roku rozpoczyna się na szeroką skalę prace przy rekonstrukcji zamku w Krasiczyń. — najpiękniejszego zabytku architektury polskiej z przełomu XVI i XVII wieku. Zamek krasiczyński, położony o 9 km od tysiącletniego Przemysła, ma być udostępniony dla celów turystyki. Planuje się także utworzenie muzeum kultury dawnej oraz adaptację części zamku na hotel turystyczny.

POZNAJEMY PRAGMATYKĘ

GŁOS
WYJASNIA

KWALIFIKACJE NAUCZYCIELSKIE

Art. 4. 1) Nauczycielem może być osoba posiadająca przepisane kwalifikacje.

2) Kwalifikacje do nauczania i wychowania określone są odrębnymi przepisami.

3) Właściwy minister lub prezes Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego w stosunku do szkolnictwa podległego okre-

śla w drodze zarządzenia, w jakich przypadkach i do jakiego terminu dopuszczalne będzie zatrudnienie w charakterze nauczycieli osób nie posiadających przepisanych kwalifikacji. Zarządzenia w tych sprawach w stosunku do szkolnictwa przez siebie nadzorowanego wyda minister oświaty i prezes Urzędu Szkolenia Zawodowego w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami i kierownikami urzędów centralnych.

Sprawę kwalifikacji nauczycieli (wychowawców) poszczególnych typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych regulują szczegółowe przepisy.

Fakt posiadania kwalifikacji do nauczania w danym typie szkoły lub placówce oświatowo-wychowawczej jest bardzo istotny dla kandydata na stanowisko pedagogiczne. Od tego bowiem między innymi zależy, czy będzie on zaangażowany w charakterze nauczyciela miano-

wanego, czy też kontraktowego, z czym wiąże się prawo korzystania w pełni lub tylko częściowo z uprawnień zagwarantowanych w ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Nauczycielami i wychowawcami mogą być osoby mające odpowiednie kwalifikacje naukowe, zawodowe, pedagogiczne, moralne, ideowe i fizyczne.

Kwalifikacje naukowo-pedagogiczne do pracy w określonym rodzaju (typie) szkół posiada osoba, która zgodnie z wymaganiami w rozporządzeniu ministra oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku ukończyła zakład kształcenia nauczycieli albo ukończyła inną szkołę i posiada wykształcenie pedagogiczne lub praktykę pedagogiczną.

Kwalifikacje zawodowe do nauczania lub prowadzenia zajęć wychowawczych w szkole posiada osoba, która po uzyskaniu kwalifikacji naukowo-peda-

gogicznych dla danego rodzaju szkoły odbyła w takiej szkole co najmniej dwuletnią ciągłą praktykę pedagogiczną w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązkowego wymiaru godzin nauczania, zakończoną złożeniem z wynikiem pomyślnym egzaminu kwalifikacyjnego, a w szkołach, w których nie wprowadzono tego egzaminu — otrzymała pozytywną ocenę kwalifikacyjną.

Szczegółowe informacje o warunkach, zakresie i trybie dopuszczenia i przeprowadzenia egzaminu kwalifikacyjnego zamieszczaliśmy w rubryce „Głos” wyjaśnia” w nr. 38 i 39 z 1967 roku.

Kwalifikacje ideowo-moralne do pracy pedagogicznej w szkole posiada osoba, która:

1) odznacza się wysokim poziomem ideowo-moralnym niezbędnym dla zapewnienia socja-

listycznego nauczania i wychowania;

2) wykazuje właściwy stosunek do młodzieży i zamiłowanie do pracy pedagogicznej;

3) nie utraciła z mocy wyroku sądowego praw publicznych i obywatelskich praw honorowych albo prawa wykonywania zawodu oraz nie była karana dyscyplinarnie karą zwolnienia lub wydalenia ze służby państwowej i nie popełniła innego czynu uznanego przez władzę szkolną za sprzeczny z godnością nauczyciela.

Kwalifikacje fizyczne do wykonywania służby nauczycielskiej i wychowawczej posiada osoba, która przed wstąpieniem do służby przedstawi zaświadczenie zakładu społecznego służby zdrowia, stwierdzające brak schorzeń, które uniemożliwiałyby jej prawidłowe wykonywanie pracy nauczycielskiej.